

Poeta pędzla

Witold Nowicki maluje to, na co aktualnie ma ochotę.

Dlaczego nie za rok czy za cztery lata, a na początku maja br. Muzeum Ziemi Lubuskiej urządziło wystawę malarstwa Witolda Nowickiego? Artysta urodził się 74 lata temu, przed 47 laty uzyskał absolutorium w warszawskiej ASP, od 45 lat jest mieszkańcem Zielonej Góry. Więc nie o żaden okrągły jubileusz chodzi. Podczas wernisazu ktoś usiłował przekonywać, że W. Nowicki obchodzi 50-lecie pracy twórczej, co by oznaczało, że jako student drugiego roku w pracowni malarstwa prof. Jana Cybisa stał się artystą.

Ale jeśli nawet wystawa została zorganizowana bez jubileuszowej okazji, to też zasługuje na uwagę, szczególnie tych, którzy traktują współczesną sztukę jako wypowiedź artysty na aktualnie ważny temat.

Pewnie nikt nie jest w stanie powiedzieć, ile z tego, co namalował W. Nowicki zostanie w historii sztuki choćby regionalnej. Coś zostanie, wszak wiele jego dzieł ma w swoich zbiorach zielonogórskie Muzeum. Mają też prywatni kolekcjonerzy w kraju i za granicą, a jeden spośród nich właśnie podczas dopiero co otwartej wystawy usilnie zabiegał o powiększenie swojej galerii.

Muzeum pokusiło się o szeroką prezentację dorobku artysty, zaliczając dziś do coraz większej grupy plastyków seniorów. Zrobiło to pewnie świadomie, wszak ta wystawa z jednej strony ukazuje drogę twórczą artysty i panujące mody w sztuce współczesnej, z drugiej nawiązuje do dziejów zielonogórskiego środowiska plastycznego, którego W. Nowicki jest współtwórcą, a i niekiedy przewodnikiem.

Malarstwo na płótnie czy papierze bywa tylko jedną formą artystycznej samorealizacji W. Nowickiego. Artysta uprawiał je w wolnym od prac zleconych czasie. W wielu miejscach Zielonej Góry można spotkać czy to mozaiki, czy metaloplastykę, czy malarstwo ścienne. Pewnie dlatego nie za często pokazywał swoje dzieła w galeriach.

Wystawę w Muzeum otwierają obrazy z lat 50., zamykają prace powstałe kilka miesięcy temu. Są artyści, o których da się powiedzieć, że ciągle malują to samo, tak samo i w tej samej manierze. O W. Nowickim można rzec, że albo ciągle poszukuje, albo kroczy drogą wytyczoną przez innych. Gdyby nie kolor czerwony i wszystkie jego odcienie, trudno byłoby znaleźć łącznik między twórczością z lat 50. i 90. I to pewnie jest ów własny styl artysty. Styl pełen symboli i znaczeń, porównań i przenośni, jak u poety pędzla.

Prof. Tadeusz Dominik twierdzi, że W. Nowicki „Maluje to, na co aktualnie ma ochotę, wybierając najwłaściwszą formę dla opracowywanego tematu”. Raz jest bliżej realizmu, raz ociera się o abstrakcję. Artysta natomiast mówi o sobie: „Nie należę do schlebających odbiorcy”, w czym pewnie przesadza. Gdyby tak było, jego prace nie zdobiłyby salonów z kominkami, urzędów, nawet nowoczesnych biur firm.

W. Nowicki jak zawołany poeta przekonuje, że artystą się nie jest, artystą się bywa.

Wystawa w Muzeum będzie czynna do połowy czerwca.

(as)

